Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 5 Marca | Nr 6. | 1838 Roku.

ŻALE GRZÉSZNIKA.

Nic już niebędę mówić choć mię boli,
Na cóż odstraszać ludzi przez jęczenia;
Wszak nikt niémoże przyjąć mojéj doli,
Ani téż za mnie odbyć te ciérpienia.

Dla mnie nalany, ah! nic niepomoże,
Trzeba wypróżnić ten kielich goryczy,
Kiedy wypijem cicho i w pokorze,
Może się jakaś zasługa policzy.

Pij, i ucałuj rękę Przedwiecznego
Co ci podaje ten napój ciérpienia,
Masz porę — Miészaj łzy żalu szczerego
A znajdziesz na dnie nektar przebacze-
(nia.

* * *

Bez modlitw pędziem dnie miesiące lata
Lenim się nawet przejść świątyni progu,
A gdy nieszczęście do drzwi zakołata,
Wtenczas przypomni grzésznik o swym
(Bogu.

Wtenczas nieszczędzim modłów, przy-
(rzeczenia,
By tylko nieba ratować nas chciały,
Cóż nam w téj chwili mówi głos su
(mienia
Żeśmy niewdzięczni, a nasz Bóg wspa-
(niały.

Dziecka co płacząc u drzwi twoich
(siedzi
Nie wypchniesz Ojcze... lecz jak smu-
(tno Tobie,
Że wtenczas tylko dom ojcowski zwiédzi
Gdy jest w potrzeby lub nieszczęścia
(dobie —

Dla służby świata zawsze czasu stało,
Nieraz na fraszkach dzień nam przyjdzie
(strwonić,
Nieraz na ucztach noc przepędzim całą
A niémasz czasu Bogu się pokłonić.

Jakbyto droga do niego zamknięta,
Wjakiém chcesz miéjscu, wjakiéj chcesz
(godzinie,
Uklęknij, westchnij, modlitwa przyjęta
Żadne twe słowo, żadna myśl niezginie.

Tak Bóg to lubi, jak ojcu rzecz miła
Gdy wyśle syna obce zwiédzać kraje,
Ten mu drobnostek różnych poprzysyła,
I tém dowody swéj wdzięczności daje —

Choć dar ten jemu na nic się niezgodzi
On na widoku stawia dary syna;
Ażeby widział każdy kto przychodzi,
Że syn o ojcu swym niezapomina.

* * *

Czyż znów boleści, jakżeś niespo-
(dzianą
Niedawnoś wyszła, zkądżeż twe przy-
(bycie?
Niewracasz sama, przyjść tobie kazano,
O! ty swą służbę pełnisz należycie.

Znów trzeba długie przetrawiać godzi-
(ny,
Dojść gdzie tym mękom granica wyt
(knięta
Ah! w téj podróży towarzysz jedyny
Paciérz, cierpliwość, i pokora święta.

Ty co Twa dobroć wiekami doznana,
Rozléwasz łaski z miłosierdzia zdroja,
Przed Tobą nie wstyd upaść na kolana,
Panie, jam grzeszny, dziéj się wola
(Twoja.

Smutno przypomnieć, mogłem kiedyś
(Boże
Dać ci rozkosze tego świata całe,
Teraz cóż nędznik ofiarować może?
Choć ból ten przyjmij na cześć Twą
(i chwałę.

SKUTKI GRY.

(ZDARZENIE TEGOCZESNE.)

Karol Mombreuil, młody adwokat Paryzki, kilka dni przed zaślubieniem ukochanéj Laury Molard, córki zamożnego kupca, przechadzał się po Boulewarach pożérając myślą chwile, które do uzupełnienia szczęścia jego upłynąć miały. Gdy zła gwiazda jego nasunęła mu spotkanie dwóch szkolnych kolegów którzy dla słuchania prawa bawiąc w Paryżu, częściéj atoli w kawiarniach tegóż i w teatrach jak na uniwersytecie przebywali. August Lenoir i Alfred de Worms, uszczęśliwieni tym niespodziéwaném zéjściem zaprosili go z sobą na obiad do najpiérwszéj Restauratorni; gdy im Karol opowiedział o uśmiéchającéj się dlań przyszłości w zamiérzonym małżeństwie, zaczęli się naigrawać z sentymentalnych jego uczuć, a niémogąc doprowadzić go do lekkomyślnego tak jak w tym względzie, było ich wyobrażenie, postanowili ostatni dzień wolności kolegi wesoło spędzić. Wesołe rozmowy i szumiący szampan odurzyły tak dalece Karola, iż zapomniawszy że godzina zwykle odwiedzinom kochanki poświęcona, już dawno upłynęła... spędziwszy rozkosznie wieczor o północy udał się ze swémi towarzyszami do Frascati dla zakończenia zabawy tegodziénnéj.

Tamto Mombreuil, z iskrzącym wéjrzeniem, włosami wnieładzie i z chwiejącym się krokiem, przysunął się do zielonego stolika. gdzie zapalczywie grając wygrał wiele. — O godzinie czwartéj z rana opuścił to niebezpieczne miéjsce zamiéniwszy na złoto brązowe marki których w podobnym razie tam

dla śpieszniéjszéj wypłaty używali. — Nazajutrz ze wstydem myślał o niegodnie spędzonym dniu, i postanowił wzorowém postępowaniem wynagrodzić kochance o podał od niéj strawiony wieczor. — W tym celu udał się do jubilera aby od dawna pożądane dla Laury kolczyki kupić. Wybrawszy takowe umówioną summę złożył w biletach bankowych i złocie na stoliku jubilera, który, z zwykłą przezornością obéjrzał każdą sztukę przed schowaniem do kassy. Czyniąc to, z zadziwieniem spostrzégł jubiler iż między złotem znajdowała się sztuka niby cztérdziesto-frankowa a w istocie piéniądz brązowy przez Karola jeszcze niewymiéniony, rzucił wźrokiem na tegoż, na twarzy zaś Karola widoczne było pomięszanie... Zaledwie się ten oddalił, jubiler pośpieszył do ojca Laury dla udzielenia mu domysłów zdarzeniem tym wznieconych. Przerażony pan Molard uważając namiętność do gry za najszkodliwszą w życiu ludzkiém, napisał natychmiast do ojca Karola, iż z zamierzonego związku między ich dziećmi nic być niémoże. — Dowiedziawszy się o powodach tego zerwania, pan Mombreuil uczyniwszy czułe swemu synowi wyrzuty, nakazał natychmiast porzucić Paryż przyrzékając dostarczać mu przyzwoitych do utrzymania się dochodów z oświadczeniem: iż jeżeli dwa lata zachowa się godnie, powróci mu swą ojcowską przychylność.

Słowa te przejęły niewymowną rozpaczą biédnego Karola, gniéw ojca, opinija powszechna, nietyle go dręczyły, ile strata ukochanéj Laury, któréj posiadanie tak miłą przyszłość mu wróżyło. Pogrążony w smutku porzucił dom ojca i zajął skromne na odległém przedmieściu miészkanie, myśl posiadania uwielbianéj kochanki zaprowadziła go do domu jéj rodziców, gdzie ująwszy darami ulubioną Laury służącą zdołał ją potajemnie widziéć; chciał on ją do ucieczki nakłonić aby tym sposobem zniewolić rodziców do zezwolenia na ich związek; Laura atoli, mimo najczulsze do kochanka przywiązanie za nadto ceniła siebie aby na to zezwolić mogła; przyrzekła mu tylko iż wszelkich dołoży starań aby przebłagać rodziców, wszystkie jednak usiłowania za słabe były na nieugiętą wolą surowego pana

Molard. Gdy o tém przez zaufaną służącą uwiadomiła kochanka, ten z rozpaczą w sercu, mimowolnie prawie udał się do przyjacioł których zgubne rady tak nieszczęśliwy wpływ na nim wywarły.

Gdy im wszystko opowiedział, naśmiawszy się ze skrupułów Laury twiérdzili, iż mimo jéj chęci należy ją uczynić szczęśliwą, — myśl ta trafiając tak do przekonania Karola podała im środek wykradzenia Laury, co wkrótce potém pewnego wieczora gdy od swéj ciotki powracała uczynili; przerażoną niespodziéwaną napaścią, biédną, zemdłoną dziewicę zaniesiono do pomiészkania Karola. Gdy odzyskała zmysły radość znajdowania się w objęciach ukochanego koiła jéj zmartwienie, a nadzieja iż ta ostateczność jako dowód stałego przywiązania przejedna jéj rodziców, niejako pocieszała. Niémogąc długo w téj niepewności zostawać napisała do ojca błagając przebaczenia, lecz pan Molard, straciwszy żonę z powodu nagłéj Laury ucieczki głuchym się stał na jéj prożby, również jak ojciec Karola.

Sześć miesięcy upłynęło dla naszych kochanków dość szczęśliwie, upojenie miłosne oddalało od nich smutne rzeczywistości wyobrażenie, lecz w końcu tych, piéniądze które Karol od ojca był dostał kończyły się, pożyczka zaciągnięta na rachunek dawnéj zamożności, poźniéj gdy się o jego położeniu przekonano niedawała się zrobić, nędza więc i niedostatek opanowały ich w całym znaczeniu tych wyrazów w chwili gdy Laura matką została. — W tenczasto Karol uznał potrzebę pracy, lecz niestety! zdolności jego były tego rodzaju, iż należało miéć znajomości i znaczenie w świecie aby miéć dochody, przymuszony był więc poprzestać na przepisywaniu pozwów które niémogły tyle dochodu przynosić ile na utrzymanie domu potrzeba, często więc niémając zatrudnienia gorzkie uczucie żalu go opanowywało.

Laura zpodziwienia godnym męztwem znosiła niedostatek, lecz myśl smutnéj przyszłości często jéj chwile zatruwała. Wyrzuty sobie czyniła iż po części, lubo niewinną przyczyną śmierci swéj matki była! Podobne udręczenie ukrywane dla niepodwajania ciérpień męża niszczyły jéj zdrowie, i nareszcie po ośmio-

dniowéj nerwowéj gorączcze stawiły ją nad grobem do którego, przebaczając i pocieszając męża wstąpiła. — Zaledwie ostatnie tchnienie oddała, gdy Karol znękany tylą nieszczęściami napisał list do jéj ojca polécając mu swego syna, a oddawszy go zaufanéj osobie która wraz z dziécięciem miała go doręczyć pan Molard, zamknął się w pokoju gdzie były zwłoki ukochanéj Laury. Wiadomość ta roztkliwiła pana Molard tak dalece, iż się natychmiast udał do miészkania Karola, gdzie za wyważeniem drzwi z przerażeniem spostrzégł zwłoki Karola obok swéj córki, w prawéj ręce jeszcze pistolet trzymającego.

OBRZĄDEK POGRZEBOWY ZMARŁEGO KRÓLA POLSKIEGO ZYGMUNTA AUGUSTA, W KNYSZYNIE.

WYJĄTEK Z DZIEŁA JANA CHOISNIN, SEKRETARZA BISKUPA WALENCYI MONTLOC.

Ponieważ zamek Knyszyński w którym umarł Zygmunt, leży w śród lasów, opodal od miast znaczniéjszysh gdzieby potrzebnych do pogrzebu Królewskiego ozdób i innych rzeczy dostać można było; niémogli przeto panowie jak tylko w części dopełnić to, co mieli za powinność uczynić. Co większa, gdy zwyczajem jest u nich, natychmiast po śmierci Króla włożyć na niego Królewskie ozdoby, i z niémi go chować, a byli daleko od Krakowa skądby korony dostać można było, i gdy Kustosz koronny, stróż z urzędu insygniów Królewskich, będąc w Knyszynie i lękając się aby pod pozorem wzięcia korony do obrzędu potrzebnéj, czego innego z skarbcu niewyniesiono, niechciał żadną miarą zezwolić na otworzenie jego; przymuszonymi tedy byli pomienieni Panowie użyć do tego korony Jana Króla Węgierskiego (1) niedawno zmarłego, po którym

(1) Jan de Zapoli Książę Siedmiogrodzki, poźniéj obrany Królem Węgierskim, miał za sobą Izabellę córkę Zygmunta I. a siostrę Zygmunta Augusta i matkę nieszczęśliwego syna który w obozach Tureckich z matką znajdował się pod opieką Porty Ottomańskiéj. Część sukcessyi odzyskał Zygmunt August, a w liczbie drogich sprzętów była i owa korona o któréj tu mowa.

Zygmunt dziedziczył, i innych ozdób Królewskich w skrzyni jego znajdujących się. Włożono je na Króla nazajutrz po śmierci, przy następujących żałobnych obrzędach.

Złożone były zwłoki Zygmunta w sali obszérnéj, kirem wybitéj, na wielkim katafalku Królewskim okrytym złotogłowiem i po ziemi rozpostartym. Król miał na sobie żupan i czapkę z atłasu karmazynowego, odziany był ferezyą z adamaszku karmazynowego, na nogach miał obuwie ze złota tkanego a twarz i ręce odkryte. Przy stopie katafalku z każdéj strony leżał proporzec, naręczaki ze stali, tarcza Perska nazwana *Kalkan* wszystko to demaszkowe i suto złotem nabijane.—Przykryty kobiércem z karmazynowego aksamitu stał stolik między katafalkiem a stołem na którym mszę odprawiano. Na nim z tegoż aksamitu leżało wezgłowie, a na tym korona, miecz Królewski, pas, berło i naręczaki. Wszystko to szczéro-złote, drogiémi ozdobne kamiéniami, tudzież jabłko złote, czyli ta kula którą zwykle nazywają światem, z krzyżykiem na wiérzchu jakiego używają Césarze, co pokazuje że tego narodu Królowie z Césarzami siebie równają. — Wszyscy obojga wyznań (2) u dworu będący, przedniéjsi obywatele przytomni byli temu obrzędowi, na którą też zaprosili Pana Bolani, i choć już wszystko do zaczęcia było gotowém, mieli jednak cierpliwość oczekiwać na niego, w chęci, ile się zdaje, żeby doniosł o tym wszystkim Królowi Francuzkiemu.

Po mszy przez wielkiego Jałmużnika odprawionéj, Biskup Krakowski Jgmć Ksiądz Frańciszek Krasiński, okryty kapą z czarnego aksamitu, jakie noszą w czasie pogrzebowych ceremonii, przyjmował insygnia królewskie które mu następnie na ołtarz przynoszono. Miecz niosł wyżéj rzeczony Jgmć Pan Referendarz Koronny Sędziwoj Czarnkowski, Koronę Kanclérz Litewski Mikołaj Książę Radziwiłł, berło Marszałek nadworny Litewski Książę Radziwiłł, jabłko Kasztelan Trocki Ostafii Wołłowicz, a naręczaki Mniszech piérwszy Dworzanin pokojowy królewski. — Każde z tych insygniów gdy wkładał Biskup na

(2) To jest Katolicy i Dyssydenci tudzież Ewanielicy.

ciało Królewskie, odczytywał z książki jakie znaczenie miało każde. Tak ubrany leżał Król Zygmunt na katafalku, otoczony świéc mnostwem i pochodni, strzeżony we dnie i w nocy od kapłanów którzy śpiéwali, i kilku z szlachty którzy pilnowali królewskiego ciała.— Przez trzy dni tak zostawał, a każdy w tym czasie wolny miał przystęp, po czym zbytnie gorąco do pochowania go zmusiło. Włożono go w trumnę drewnianą, gdyż dostać ołowianéj niémogli, a obok ciała umiészczono podobnie insygnia królewskie które z pozłacanego srébra porobiono, bo taki jest zwyczaj w tym kraju.

—ooo⊗ooo—

PŁODNOŚĆ POETYCZNA.

Cerwantes nazywał swego spółcześnika Lopez de Vega dziwem natury, potworą, dla ogromnéj jego poetycznéj płodności. I w saméj rzeczy łatwość, jaką ten człowiek miał w napisaniu bez liku dzieł częścią dramatycznych, częścią lirycznych, przechodzi wszelkie pojęcie; zbior jego utworów literackich, uważając pod jakimkolwiek względem, nieda się inaczéj jak tylko w nadzwyczajnéj wyrazić liczbie. Zostawił on po sobie 21,300,000 wiérszy drukowanych; a przytém mnóstwo rękopisów. Poufały jego przyjaciel Montalban zapewnia, że Lopez de Vega dla hiszpańskiego teatru napisał 1,800 porządnych sztuk dramatycznych, a przytém 400 autów, czyli dram religijnych i wszystkie były przedstawione. Lopez de Vega sam się chwali, że napisał przeszło sto komedyj i do żadnéj niepotrzebował więcéj nad dwadzieścia cztéry godzin czasu; a przytém wystawić sobie należy, iż każda komedya do dwóch lub trzech tysięcy wiérszów obéjmuje, i że w wielu miéjscach znajduje się nietylko assonacya i rym, ale nawet bardzo trudna i rozmaicie przeplatana forma metryczna, np. sonety, oktawy i tercyny. Lopez de Vega żył lat 72; połóżmy więc, że przez pięćdziesiąt lat pisał swe dzieła poezyjne, okaże się w przecięciu, że co tygodnia napisał jeden dramat. Przepomnieć nienależy, iż przytém piastował także urzędy i zajmował się sprawami swojego powołania, które mu znaczną część

czasu zabiérały, a prócz tego zostawił jeszcze po swojéj śmierci 21 tomów *in quarto* pod napisem: » Pisma rozmaite. « Między témi znajduje się pięć poematów, nad którémi w wolnych chwilach pracował. Nadaremnie szukalibyśmy pomiędzy starożytnymi i nowoczesnymi autorami przykładu ich nadzwyczajnéj płodności. Kotzebue, o którego łatwości w produkowaniu dzieł stary Klinger mówił, że je sypie z rękawa, jest niczém w porównaniu z tym hiszpańskim autorem. Najwięcéj może przybliża się do niego tylko jeden Walter Skott, chociaż z wielką różnicą. Najnowsze, przez Murraja zapowiedziane, kompletne wydanie jego dzieł, obéjmować będzie tomów dziewięćdziesiąt w małéj oktawce. Z tych 21 częścią treści poetycznéj, a częścią prozaicznéj, napisane były jeszcze przed rokiem 1814; romanse zaś obéjmujące tomów 48, i pisma historyczno-bijograficzne zawiérające tomów 21, powstały wszystkie w przeciągu lat siedmnastu zacząwszy od 1814 aż do 1831 roku. Wypada więc na każde trzy miesiące jeden tom w oktawce. Mniemać można, iż zaledwo czas do samego przepisania tych dzieł wystarczył. Przytém Walter Skott był podobnież odrywany przez rozmaite innego rodzaju zatrudnienia, prowadził dom otwarty, gościnny i towarzyski, który mu także nie jednę godzinę i nie jeden dzień zabiérał. Lopez de Vegę należy uważać jako improwizatora, a język kastylski będąc sam w sobie harmonijny, podaje się do giętkiéj produkcyi, jeszcze łatwiéj niż włoski. Rzecz naturalna, że Lopez de Vega w swoim czasie był samowładzcą hiszpańskiego teatru. Żył bardzo okazale, zostawił wielki majątek, podczas, gdy Cerwantes, któremu dopiéro potomność cześć oddała, żył ze swoich pism w bardzo biédnym stanie.

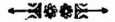

SZARADA.

Piérwsza zdwojona jest ojcowskie mia-
(no
Druga jest smaczna, lecz nie tu ją siano,
Gród znajdziesz złączywszy obie
Lecz gdzie? jaki? pomyśl sobie.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.